

styny Jandy, pamiętając zwłaszcza jej filmy i kreacje w Teatrze Powszechnym. Niestety, licznie zgromadzeni na sobotnim recitalu aktorki warszawiacy byli świadkiem widowiska tak nieprofesjonalnego, jak żenującego. Nie oceniam tutaj sposobu wykonania piosenek, gdyż jest to rzecz subiektywna.

Natomiast wpadki — nie jedna, lecz trzy! — jakie miały miejsce w trakcie trwania recitalu, sprawiały, że ludzie spuszczały oczy ze wstydu za swoją ulubioną aktorkę. Z pewnością Krystyna Janda wstydziła się jeszcze bardziej i heroicznie próbowała zachować godność i równowagę do końca występu. Jednak powtarzające się zapomnianie tekstu, rozpaczliwe poszukiwanie kartelek z tekstem tę „rodzinną atmosferę” przeistaczały w farsę. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że aktorka nie przygotowała się wystarczająco do recitalu i potraktowała swój występ zbyt „niezobowiązująco”. Nie mogę jednak wykluczyć, że po prostu miała zły dzień i pierwsza pomyłka pociągnęła za sobą inne. Rozsypujące się kartki z tekstem dodały jedynie humorystycznego akcentu widowisku.

Jednak w takim przypadku należało raczej pominąć milczeniem niefortunny występ, a nie przedstawiać go w prasie jako co najmniej udany.

Grażyna Pijet (adres znany redakcji)

„Monodram zamiast recitalu”

Komentarz do artykułu Jana Bończy-Szablowskiego „Monodram zamiast recitalu” („Rz” nr 200, 28.08.2001 r.). Do minionej soboty wieczór byłam sympatykiem talentu i profesjonalizmu Kry-